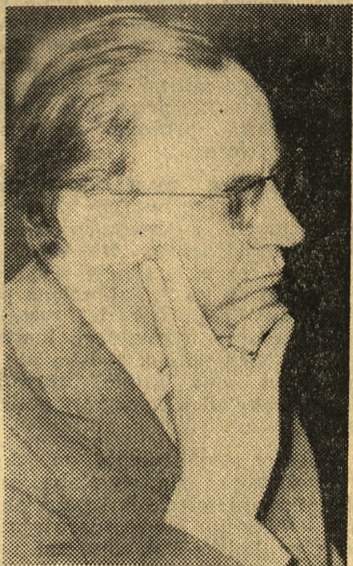


TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO W PRACOWNIACH POZNAŃSKICH UCZONYCH

Wywiad z profesorem
dr. Gerardem Labudą
kierownikiem Katedry
Historii Powszechnej
Średniowiecznej
Uniwersytetu
im. A. Mickiewicza



„GŁOS”: Zbliżamy się do końca obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Czy Pan Profesor mógłby przypomnieć, jakie były najważniejsze założenia tych obchodów?

PROFESOR: Założenia te zostały kompetentnie po raz pierwszy sformułowane na plenarnej sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Warszawie 20 lutego 1960 roku w referacie ówczesnego przewodniczącego OK FJN, przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego, a następnie, po obszernej dyskusji, ujęte w postaci „Uchwały Komitetu Przygotowawczego Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Należy przypomnieć, że w opinii publicznej ważyły się wówczas dwie koncepcje. Jedni uważali, że należy położyć nacisk na datę „urodzin” państwa polskiego. Drugi zaś sądził, że obchody te stanowią doskonałą okazję do przedstawienia „tysiąca lat historii polskiej” od początku Polski aż do dnia dzisiejszego. W referacie Aleksandra Zawadzkiego podkreślono, że punktem wyjścia obchodów Tysiąclecia jest wprawdzie uformowanie państwa polskiego, ale ważniejsza jest droga, jaką od tego czasu przebył nasz naród w swej tysiącletniej historii. W historii tej na czoło wysuwały się takie problemy, jak „sprawa silnej i rozumnej władzy państwowej”, „kwestia narodowego terytorium”, „dorobek polskiej myśli naukowej i artystycznej”, „rola Polski w przeszłości i obecnie w kulturze powszechnej”, dalej „zmagania o niepodległość w ścisłym związku z walką o wolność na całym świecie”, wreszcie — na tym tle „wielkie osiągnięcia Polski Ludowej”. Takie — skrótnie mówiąc — wykrystalizowały się założenia ideowe. W „Uchwale” podjęto postanowienie zamknięcia obchodów w ramach lat 1960—1966, a w ich obrębie uczczenia „tysiąclecia wystąpienia Polski na widowinę dziejową, 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, rocznicę związane z walkami narodowo-wyzwoleńczymi narodu polskiego i 20-lecie Polski Ludowej. Wskazując na te rocznice, uchroniono obchody od „wszystkoizmu”.

„GŁOS”: Jaki był wkład środowiska poznańskiego, szereg wielkopolskiego, w te obchody?

PROFESOR: Wokół obchodów Tysiąclecia skupiło się mnóstwo imprez o charakterze społecznym i kulturalnym. Dość wymienić tutaj akcję budowy tysiąca szkół podstawowych. O tej stronie działalności naszego społeczeństwa więcej mogą powiedzieć działacze FJN w Poznaniu. Osobiście mogę się pokusić tylko o krótką charakterystykę, daleką od wyczerpania, wysiłków badawczo-naukowych. Ponieważ Wielkopolska była kolebką państwowości polskiej, z istoty rzeczy poznańscy uczeni najwięcej wysiłku poświęcili genealogii państwa polskiego: poza tym sporo uwagi przyciągnęła tematyka walk narodowo-wyzwoleńczych, jak strajk szkolny we Wrześni, powstanie wielkopolskie, postę-

Rok 1966 jest szczytowym rokiem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Aby dać naszym czytelnikom materiał do refleksji nad najważniejszymi wydarzeniami naszych dziejów zaprosiliśmy poznańskich uczonych — historyków do zabrania głosu na naszych łamach na temat wybranych zagadnień z okresu Tysiąclecia. Sądzymy, że cykl tych artykułów zainteresuje wszystkich naszych czytelników, jesteśmy zaś przekonani, że przyda się on zwłaszcza nauczycielom i młodzieży szkolnej, jako że znajdują w nich oni najnowsze spojrzenie nauk historycznych na problemy powstania i rozwoju naszej państwowości. Mamy nadzieję, że głos zabierze wielu poznańskich historyków — naukowców. Z przyjemnością zapowiadamy, że już w najbliższych tygodniach zamieścimy artykuły profesorów: Józefa Kostrzewskiego, Kazimierza Tymienieckiego. Za tymi artykułami podążą następne. Cykl zatytułowany „Historycy wobec Tysiąclecia” otwieramy dzisiaj wywiadem z prof. dr. Gerardem Labudą.

powe tradycje ruchu robotniczego, a przede wszystkim zagadnienia rozwoju Polski Ludowej, zresztą nie tylko w Wielkopolsce, lecz także na całym obszarze polskich ziem zachodnich. W opracowywaniu tych problemów była zatrudniona ogromna rzesza badaczy skupiona koło Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Instytutu Zachodniego, różnych zakładów PAN, zakładu historii Partii przy KW PZPR i in.

„GŁOS”: Jakie z tych badań zasługiwałyby na szczególnej wzmiankę?

PROFESOR: Nie chciałbym pominąć nikogo, ale chyba zgodzimy się, że wymienić tutaj należy przede wszystkim prace o charakterze ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym. Z tego punktu widzenia na czoło trzeba wysunąć badania, pozwalające nam zrozumieć uformowanie się państwa polskiego przed tysiącem lat. Otóż, w tym zakresie wskazać trzeba na prace nestora archeologów poznańskich prof. Józefa Kostrzewskiego, o którym bez przesady można powiedzieć, że wykopał najstarszą historię Polski wprost z ziemi. Jego rozprawy i książki jest tak wiele, że ich tutaj wyliczyć nie podobna. Obok niego wypada wymienić autora „Wstępu do historii Słowian”, Jana Czekanowskiego, zmarłego niedawno koryfeusza polskiej antropologii, a także zgłaszać przed kilku tygodniami w pełni sił twórczych nieodżałowanej pamięci prof. Wojciecha Koćke, Łużyczanina z urodzenia, który swój wielki zapal i olbrzymią wiedzę antropologiczno-archeologiczną oddał na usługi polskiej nauki; pozostało po nim dzieło wielkiej wartości „Zagadnienia etnogenezy ludów Europy”, wyjaśniające przede wszystkim etnogenezę Słowian. W tej samej tematyce poruszał się od dziesiątków lat nestor językoznawców poznańskich, Mikołaj Rudnicki, zanim przystąpił do ich zebrania w dwutomowym dziele pt. „Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska”. O początkach Polski wypowiedzieli się również historycy. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy prawie tysiąc stron dochodząca książkę prof. Kazimierza Tymienieckiego „Ziemia polskie w starożytności” oraz dziesiątki rozpraw i artykułów bardziej szczegółowych. W ostatnich zaś latach dojrzała wielotomowa zarys „Początków Polski” pióra Henryka Łowmiańskiego, z którego dotąd ukazały się drukami dwa tomy, a następne są w druku lub w przygotowaniu. Dzieło prof. Łowmiańskiego stanowi najwybitniejsze w tej chwili, a zapewne i na długie późniejsze lata, podsumowanie naszej wiedzy o tym zagadnieniu.

„GŁOS”: Wymienił Pan Profesor rozmaite prace indywidualne. Istnieją jednak na temat początków Polski także prace zbiorowe, w których — zważywszy kompleksowy charakter historii tamtych czasów — wypowiedzieli się specjaliści różnych dziedzin nauki?

PROFESOR: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało w latach 1962—1963 pod redakcją Kazimierza Tymienieckiego dwutomowe dzieło „Początki Państwa Polskiego”, w którym kilkunastu znawców historii politycznej, historii kultury materialnej, artystycznej, języka i ustroju społeczno-ekonomicznego odzwierciedliło dzieje Polski w X wieku. Dzieło to słusznie nosi tytuł: „Księga Tysiąclecia”; zasługuje na tę nazwę nie tylko ze względu na swą treść, lecz także z powodu swej przepięknej szaty poligraficznej i ilustracyjnej. Do tak okazałego wydania przyczynił się wydatnie Komitet Naukowy Obchodów Tysiąclecia przy OK FJN w Warszawie. W toku publikacji znajduje się wielotomowy Słownik

Starożytności Słowiańskich, zbierający sumę naszej wiedzy o kulturze Słowian od najdawniejszych czasów do schyłku XII wieku; główna redakcja tego słownika, doprowadzonego już do litery K, mieści się w Poznaniu. Trzeba na koniec wspomnieć o rozległych badaniach naszych historyków sztuki pod kierunkiem prof. Zdzisława Kępińskiego, odkrywcy i interpretatora najstarszych zabytków budownictwa sakralnego w Wielkopolsce. Wreszcie, przechodząc do czasów najnowszych, zapowiedzieć też trzeba wydanie dużej pracy zbiorowej o naszych ziemiach zachodnich w Wydawnictwie Poznańskim. Dzieło to zostało opracowane w perspektywie rozwoju tysiąca lat ich historii, ale główną uwagę zwrócono na 20-lecie ich rozwoju w granicach Polski Ludowej.

„GŁOS”: Mówił Pan Profesor dotychczas głównie o udziale naukowców poznańskich w imprezach ogólnopolskich. A przecież Wielkopolska, jako region, także została w jakiś sposób objęta tymi badaniami.

PROFESOR: Jak najbardziej. Wprawdzie na przestrzeni lat 1960—1966 nie mieliśmy żadnej rocznicy, w jakiś szczególny sposób związanej z dziejami Wielkopolski, to jednak pamiętając o haśle tysiąca lat historii uczeni wielkopolscy, bo nie tylko poznańscy, podjęli szereg inicjatyw naukowych, których bohaterem jest

właśnie Wielkopolska jako region. Najpierw parę słów o tym, co już zrobiono. Pod redakcją prof. Władysława Rusińskiego wyszła w 1959 r. praca zbiorowa „Dzieje wsi wielkopolskiej” (Wydawnictwo Poznańskie). Pod redakcją prof. Józefa Burszty opracowano już dwa tomy „Kultury ludowej Wielkopolski” (Wydawnictwo Poznańskie, 1960—1964); dalsze tomy są w przygotowaniu. Nie zaniedbywano też dziejów lokalnych. Spośród nich na szczególną wzmiankę zasługuje dzieło poświęcone najstarszej stolicy polskiej, Gnieźnie; pod redakcją prof. Jerzego Topolskiego wydane zostały niedawno „Dzieje Gniezna” (1965), obrazujące prawie na tysiącu stronach historię tego miasta od najstarszych czasów aż do doby współczesnej. W przygotowaniu znajduje się wielotomowa historia Wielkopolski pod ogólną redakcją prof. Czesława Łuczaka, rektora UAM: prace redakcyjne nad tomem I pod red. Jerzego Topolskiego zostały już dość daleko zaawansowane: całość ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. W tym samym wydawnictwie ukazała się też pod red. Adama Łopacki, dziekana Wydziału Prawa UAM, praca zbiorowa „Wielkopolska w dwudziestolecu Polski Ludowej”. Jak z tego krótkiego przeglądu widać, w ostatnim czasie zrobiono bardzo dużo dla przyswojenia namzemu społeczeństwu przeszłości naszego własnego regionu.

„GŁOS”: A jak na tle tych wysiłków rysuje się perspek-

znacznie wolniej niż chyba wszędzie na świecie, a czołowi reżyserzy z reguły robią sobie między jednym a drugim filmem paury paruletnie.

Ale, jak powiedzieliśmy, miniony rok był pod względem jakości filmów rokiem nie gorzej niż średnim. Dali temu wyraz kinomani polscy, którzy zapewnił polskim filmom dobrą frekwencję, co specjalnie rzuciło się w oczy w sytuacji systematycznego odpływu widzów z sal kinowych. Ten odpływ dotknął więc tylko filmy zagraniczne,

Mieczysław Skąpski

Obiecujący rok?

Chwalono więc oba giganty: „Popioły” i „Rękopis znaleziony w Saragossie”, choć wytykano im nieznacznie dłuższy i wiele innych błędów. Pierwszy z nich wywołał dyskusję, jakiej jeszcze nie było w historii polskiej kinematografii, co należy Wajdzie zapisać niewątpliwie na konto „ma”. Wprawdzie cała praca dyskusja dotyczyła epoki napoleońskiej, a mniej samego filmu, który pełnił tu rolę jedynie pretekstu, ale dobre i to.

Chwalono polskie filmy za ich sięgnięcie po polską problematykę współczesną. Pod tym względem był to bodajże najlepszy rok naszej powojennej kinematografii, zarówno pod względem ilości, jak szerokości zainteresowań. „Życie raz jeszcze” z dobrze pokazaną tematyką „rozrachunkową”, „Barwy walki” z ich ambitnie przedstawionym tematem polskiego ruchu oporu, ciekawie pokazana tematyka młodzieżowa w „Beacie” i „Pingwinie”, dziwaczne i niezrozumiałe, choć niewąt-

tywa opracowania historii Poznania?

PROFESOR: W tej sprawie jeszcze w roku 1958 zabrał głos na łamach Kroniki miasta Poznania (rocznik XXVI, nr 1) prof. Janusz Deresiewicz w artykule pt. „W sprawie problematyki milenijowej”. Przytoczę tutaj jego własne słowa: Poznań, mimo imponującego niedawno ogłoszonego wydawnictwa „Dziesięć wieków Poznania” nie ma swej naukowej monografii... Poznań ma wszystkie dane, żeby taką monografię posiadać. Ma niewykorzystane archiwalia, ma niemały kawał historii z sobą, ma Uniwersytet, który posiada ludzi przygotowanych do wykonania takiego zadania, a ma też za sobą wiele lat zaboru obcego, w czasie którego polskiej nauki historycznej na tych ziemiach jakby nie było. Poznań więc musi taką monografię otrzymać na tysiąclecie państwa”. W dalszym ciągu prof. Deresiewicz scharakteryzował dziesiątki rozmaitych rozpraw i dzieł analitycznych, będących w opracowaniu, a stanowiących cegiełki do tej przyszłej syntezy. Bardzo dużo tych prac już się ukazało. Niestety, samej syntezy dotąd nie ma. Byłby czas, aby słuszny ten postulat został jak najszybciej zaktualizowany.

„GŁOS”: Czy Pan Profesor miałby — wobec nagromadzenia tak wielkiej liczby osiągnięć indywidualnych i zbiorowych — jakąś propozycję, która by umożliwiła zapoznanie społeczeństwa wielkopolskiego z wynikami i perspektywami tych badań?

PROFESOR: Jak sądzę, redakcja „Głosu Wielkopolskiego” uczyniłaby dobrze, zwracając się z tym pytaniem do samych twórców, którzy najlepiej powiedzą, co z ich indywidualnego wysiłku zasługuje na upowszechnienie i zrozumienie w dniach wielkiej rocznicy Tysiąclecia Państwa Polskiego.

pliwie oryginalne „Salto” nawiązujące do naszych kompleksów okupacyjnych — to bodaj najważniejsze punkty na naszej mapie filmowej ubiegłego roku.

Oczywiście nie licząc „Walkoweru” i „Rysopisu” Jerzego Skolimowskiego, o których chcemy przypomnieć osobno. Albowiem wydaje się, iż właśnie Skolimowski stanowi signum temporis tego roku, w nim głównie wyraża się treść tego, gdy mówimy iż był to rok obiecujący dla naszej kinematografii. Jeśli bowiem nawet uznajemy sporą część filmów ubiegłorocznych za dobre, to zgodzić się musimy, że były to filmy zrobione w tradycyjnym kształcie artystycznym; nie torowały one nowych dróg dla kinematografii, nie odkrywały niczego, nie szukały, nie drażyły, nie stanowiły więc wydarzenia, ani też nie mogły liczyć na jakiegokolwiek poważniejsze wyróżnienie na festiwalach. Co się zresztą stało.

Tylko Skolimowski, człowiek młody i nowy w polskiej kinematografii, przy czym człowiek dość niezwykły już i z tego względu, że sam jest scenarzystą, reżyserem i głównym aktorem swoich filmów, a więc tylko Skolimowski dał propozycję nowego kina. Jest to kino nowoczesne, jeśli uważać za nowoczesne beznamiętne rejestrowanie rzeczywistości i odwoływanie się do widza, do jego inteligencji i zdolności myślenia oraz komentowania przedstawianych faktów, bez podsuwania propozycji tychże komentarzy. Ale tak właśnie rozumie się dziś nowoczesność w filmie i w tym kierunku żąda Skolimowski. Jego dwa filmy, pokazywane za granicą na festiwalach cieszyły się dużym pono zainteresowaniem i oceniane były jako najciekawsze propozycje artystyczne polskiego filmu od czasów „polskiej szkoły” z końca lat pięćdziesiątych. I tylko właściwie z powodu Skolimowskiego możemy o minionym roku jako o obiecującym. Kto wie czy za ileś tam lat nie będziemy go wspominać jako rok, w którym objawił się wielki talent?

Dobra atmosfera ale do złej polityki

Biskupi polscy usiłują w serii kazań usprawiedliwiać się i wytłumaczyć ze swego orędzia do biskupów niemieckich, które spotkało się z krytyczną reakcją społeczeństwa. Niedawno m.in. sekretarz episkopatu biskup Choromański w jednym z kazań ustosunkował się do polemiki, jaka rozwinęła się wobec stanowiska episkopatu zajętego w orędziu do biskupów niemieckich. Pisz na ten temat J. Wacławek w „Trybunie Ludu” (nr 7) w artykule, który poniżej zamieszczamy w całości.

O krytycznej reakcji, z jaką spotkało się orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich, ze strony społeczeństwa polskiego, biskupi polscy w serii kazań próbują się usprawiedliwiać i wytłumaczyć z dokumentu, który poruszył cały kraj.

Oprócz oficjalnego komunikatu episkopatu polskiego w tej sprawie, na który odpowiedzieliśmy w artykule „Odpowiedzi nie udzielono” („Trybuna Ludu” z dnia 28. XII. 1965), taką próbę usprawiedliwienia stanowiło m. in. kazanie w kościele św. Aleksandra (z dnia 19. XII. ub. roku) sekretarza episkopatu, biskupa Choromańskiego.

Biskup Choromański ma przede wszystkim za złe samą polemikę, jaka się rozwinęła w prasie i społeczeństwie polskim ze stanowiskiem episkopatu, zajętego w orędziu do biskupów niemieckich. No cóż, możemy w tej sprawie powiedzieć tylko tyle: nie trzeba było dawać powodów do takiej polemiki, a skoro się już je dało, trzeba było wycofać się z niesłusznych politycznie pozycji, na które społeczeństwo polskie nigdy się nie zgodzi.

Istotnie, nikt nie może zaprzeczyć, że w swym orędziu biskupi polscy zajęli się nie tyle problemami kościelnymi, ile przede wszystkim kwestiami o najwyższym znaczeniu politycznym — mianowicie stosunkiem narodu polskiego do Niemiec zachodnich i sprawą granic, a zatem zasadniczymi problemami naszej polityki zagranicznej. I nie w tym rzecz, że się tymi sprawami zainteresowali, lecz w tym, jakie zajęli w nich stanowisko.

Samowolna decyzja o politycznym „dialogu” w żywotnej sprawie stosunków polsko-niemieckich, podważenie jednolitego stanowiska całego narodu polskiego, odrzucającego kategorycznie wszelkie dyskusje na temat naszej granicy, całkowite pominięcie niebezpieczeństwa agresywnego rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego, ogłoszenie przebaczenia za zbrodnie popełnione wobec narodu polskiego przez hitlerowskie Niemcy i prośba do niemieckich biskupów, by wybaczyli nam, Polakom — oto główne punkty stanowiska politycznego, podkreśliły to — politycznego, jakie zajęli biskupi polscy w swym orędziu.

Czy jest rzeczą dziwną, że stanowisko to spotkało się z powszechną krytyką i potępieniem ze strony prasy i społeczeństwa polskiego? Byłoby rzeczą dziwną, gdyby takiej reakcji nie wywołało. Idzie przecież o najważniejsze interesy Polski, o polską rację stanu, o nasze granice i nasz stosunek do zachodnio-niemieckich odwetowców i rewizjonistów. A w tej sprawie opinia wszystkich Polaków — patriotów, zarówno wierzących jak i niewierzących jest jednomyślna. Nie ma i mowy być nie może o żadnej dyskusji nad naszymi granicami. Wszelkie wystąpienia episkopatu, otwierające możliwość „dialogu” w tej sprawie mogą być tylko i są szkodliwe politycznie.

W swych próbach usprawiedliwienia się przed opinią polską biskupi posuwają się do insynuacji, że tekst ich orędzia, wydrukowany w „Forum”, ma zniekształcenia i skróty. Jest to twierdzenie absolutnie nieprawdziwe. Jak wiadomo, tekstu polskiego episkopatu władzom polskim nie udostępnił, a prasie polskiej wręcz odmówił. W tej sytuacji tygodnik „Forum” oparł się na jedynym istniejącym materiale źródłowym w postaci tekstu zachodnio-niemieckiej agencji Deutsche Presse Agentur. Ze przekład tego tekstu był ścisły — potwierdza to nie tylko oświadczenie redakcji „Forum”, lecz również zachodnio-niemiecka gazeta „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z dnia 19. XII. ub. r.:

„Wbrew skargom kardynała Wyszyńskiego na cenzurę stwierdza się, że opublikowany w czasopiśmie „Forum” tekst wymienionych listów nie został poddany żadnym skrótom i korekturam. (W istocie ogłoszony tekst odpowiada dosłownie temu, co opublikowała „Deutsche Presse Agentur”).

Biskup Choromański we wspomnianym już przemówieniu próbował uzasadnić motywy stanowiska zajętego w orędziu biskupów polskich. Powiedział on m. in., że „Kościoł nie będzie przemawiał językiem marksistowskim, językiem komunistycznym, że Kościół będzie przemawiał swoim językiem, nie będzie jęczył, nie będzie pobudzał do coraz większej nienawiści, że przecież dzisiaj cały świat i Polska, i plan Rapackiego dążą do tego, ażeby ułożyć przyjazne stosunki i z Niemcami”.

By nie było żadnych niedomówień, należy stwierdzić jasno: nikt nie żąda od episkopatu, by przemawiał językiem komunistycznym. Natomiast żądamy, aby przemawiał językiem polskim, aby zajmował w sprawie granicy zachodniej stanowisko zgodne ze stanowiskiem narodu, aby nie robił ze sprawy granicy zachodniej Polski przedmiotu dyskusji i koncesji politycznych. O to toczy się spór i polemika. Co zaś do sprawy jęczenia i nienawiści — nie tylko Kościół, lecz nikt w Polsce nie zmierza do jęczenia i nienawiści w stosunkach polsko-niemieckich. Że tak właśnie jest, że chcemy układać nasze stosunki z narodem niemieckim nie w duchu nienawiści, lecz w duchu przyjaźni, świadczy historia naszych stosunków z Niemiecką Republiką Demokratyczną, z tym państwem niemieckim, które uznało granicę na Odrze i Nysie za słuszną, sprawiedliwą i ostateczną, które gruntownie potępiło zbrodnie hitlerowskich Niemiec, odrzuciło pruską tradycję militarystyki i wojny, a tym samym położyło fundament przyjaźni polsko-niemieckiej.

Jest rzeczą zastanawiającą, że ani w orędziu biskupów polskich, ani w odpowiedzi biskupów niemieckich ten przykład nie jest brany pod uwagę. Oba episkopaty zachowały się tak, jak gdyby NRD w ogóle nie istniała, jak gdyby nie istniał prak-

tyczny i zaakceptowany już przez polską opinię publiczną wzór stosunków między Polakami i Niemcami, stosunków, jakie istnieją między Polską Ludową a NRD.

Nie jest to przypadek, lecz wyraz znacznie szerszej i ogólniejszej koncepcji politycznej, jaka się ukrywa za wymianą listów biskupów polskich i niemieckich. Koncepcji, zmierzającej do zmiany miejsca Polski w świecie. Sformułowania orędzia biskupów polskich sugerują ponowne związanie Polski z kapitalistycznym Zachodem. W listach obu episkopatów podkreśla się odwieczną rzekomo przynależność Polski do „chrześcijańskiej Europy”, przypomina się, jak to Kościół polski poprzez wszystkie granice i wieki prowadził wymianę z niemieckimi miastami, parafiami i zakonami itp. itd. Temu celowi zmiany miejsca Polski w świecie ma też służyć osobliwy „dialog” z Niemcami zachodnimi, bez względu na to, jaką politykę reprezentują ich rząd i Kościół niemiecki. Temu celowi ma służyć koncepcja Polski, jako „przedmurza chrześcijaństwa”.

Koncepcja Polski jako „przedmurza” nieraz już w naszej historii okazywała się koncepcją szkodliwą dla interesów narodu polskiego, koncepcją podporządkowania tych interesów interesom obcych mocarstw. By nie sięgać daleko wstecz, przypomnijmy, że flirt z Hitlerem rządów sanacyjnych i ich niechęć do zawarcia sojuszu obronnego ze Związkiem Radzieckim a w następstwie upadek Polski przedwrześniowej, m. in. był wynikiem właśnie koncepcji Polski jako „przedmurza” kapitalistycznego Europy.

Z tych doświadczeń historycznych naród polski wyciągnął właściwe wnioski. O miejscu Polski w świecie muszą decydować nie żadne koncepcje „przedmurza”, lecz jej narodowe interesy. A te nakazały nam i nakazują umacniać miejsce Polski

we wspólnocie krajów socjalistycznych, pogłębiać nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim, Niemiecką Republiką Demokratyczną i Czechosłowacją i wszystkimi krajami socjalistycznymi. Dążymy również do przyjaźni z wszystkimi narodami świata, w tym także do polepszenia naszych stosunków z Niemcami zachodnimi. Ale z Niemcami, które wyrzekną się rewizjonistycznych żądań, wyrzekną się polityki militarystyki i odwetu.

Dlatego też, kiedy biskup Choromański, powołując się na plan Rapackiego i dążenia naszego rządu do przyjaznego ułożenia stosunków z Niemcami, sugeruje, że w wymianie listów biskupich chodziło o stworzenie „dobrej atmosfery” dla tych dążeń — to w istocie podkłada pod podobne hasła zupełnie inną treść. Nasza koncepcja polityczna polepszenia stosunków z Niemcami zachodnimi oznacza ułożenie ich na wzór stosunków z innymi państwami, oznacza żądanie wyrzeczenia się przez Niemcy zachodnie polityki agresywnego militarystyki i rewizjonizmu, uznania przez nie zmiany granic, jaka nastąpiła w wyniku ostatniej wojny.

Nie dziwnego, że orędzie biskupów zebrało tyle pochwał ze strony kół reakcyjnych i rewizjonistycznych zachodnich Niemiec. „Die Welt” wyraźnie pisze w artykule wstępnym z dnia 15. ub. m.: „Nakreślona przez biskupów droga bardziej rozsądniejsza, to znaczy normalnego kontaktu między Niemcami a Polską nie pociąga za sobą żadnej rezygnacji z jakiegokolwiek pozycji politycznych”.

Koncepcje polityczne, w duchu których toczy się wymiana listów biskupów niemieckich i polskich nie są koncepcjami reprezentującymi interesy Polski i pokoju, zaś dobra atmosfera, jaką rzekomo miała stworzyć ta wymiana listów w stosunkach polsko-niemieckich jest dobrą atmosferą, ale dla złej, sprzecznej z polską racją stanu polityki.

Z książką na ty

Chyba trzeba użyć tego wojskowego terminu, obserwując wzmagającą się aktywność wydawniczą MON-u. Coraz więcej i coraz wartościowszych pozycji, często o wartości monumentalnej, jak zbliżająca się już ku ukończeniu seria wspaniałych tomów „Żołnierz Polski” w oparciu o zbiory nieodżałowanego Gembarskiego ukazująca w rozwoju dziejowym umundurowanie, uzbrojenie itd. wojsk polskich na podstawie zachowanych sztychów litografii itd. Aż żal czasem, że tak mało uwagi poświęca się w naszej prasie tym sprawom.

Ładnym uczczeniem Roku Rollandowskiego, w setną rocznicę urodzin pisarza, jest wydanie interesującego, a nieznane u nas zupełnie „Dziennika z lat wojny 1914—1919” Romaina Rollanda, oparte go na notatkach, listach, wyciągach z artykułów prasowych itp. Sporo tu nieomal sensacyjnych danych o zakulisach tamtej wojny, o osobliwych przymierzach i zakulisowych pociegniach dyplomatycznych, głównym jednak tonem książki jest głęboki, piękny humanizm pisarza, idea walka o moralną przyszłość świata.

O bardzo intymna, pełna szczerości nute wsparcie sa świętnie, z pasją napisane wspomnienia Jana Gerharda „Wojna i ja”. Jest to chyba jedna z najinteligentniej napisanych relacji

wojennych. Gerhard, tak popularny przez swoje „Luny w Bieszczadach”, tutaj maluje swoje wojenne życie, nader urozmaicone, od wyścia w 1939 z Polski, poprzez kampanie francuska aż po partyzancką dolę we Francji. Jeszcze raz okazuje się tutaj, jak Gerhard umie pisać, jak wnikliwie i barwnie widzi olaczący świat i znajdujący sens w jego pozornie podmałowanych przeżyciach.

Z przekładów szczerze zainteresować może powieść węgierskiego pisarza Lajosa Szilvsi „Appassionata”.

Eugeniusz Paukszta

MON w natarciu

gdzie ukazany problem moralny ma szersze, ogólnoludzkie znaczenie. Pytanie, jakie na przykładzie dezercji pięciu żołnierzy węgierskich z armii współdziałającej z hitlerowcami — dezercji dokonanej w momencie, gdy zostaje wydany cichy rozkaz przejścia na stronę radziecką — szuka iących kryjówek dla spokojnego do trwania w niej do końca wojny, stawia autor następująco: czy można uczciwie rezygnować z udziału w walce o lepsze jutro ludzkości? Powieść ukazuje mało nam znane tło wojennych dni na Węgrzech.

Interesująca problematyka środowisk emigracyjnych, podana w bardzo warłkiej i dynamicznej dramatycznie powieści, choć nie zawsze o

najwyższych literackich walorach, przedstawia Zdenek Pluhar w tomie „Jeśli mnie opuścisz”. Sa to dzieje młodych Czechów, szukających szczęścia poza ojczyzną.

Jak zawsze, sporo ukazuje się w Wydawnictwie MON pozycji wspomnieniowych. Do ciekawszych zaliczyć trzeba Apoloniusza Zawilskiego „Bateria została...”. Treść dotyczy dni wrześniowych 1939, które autor przeżył jako dowódca baterii na szlaku od przedpola Bydgoszczy do Puszczy Kampinoskiej. Bardzo to miejscami subiektywna relacja, szczerza, doskonale oddająca nastroje, bez dokomponowywania komentarza wynikającego z późniejszej oceny wydarzeń. Niewątpliwie jeden z najsensowniejszych autentycznych walc wrześniowych...

Stanisław Drzewickiej „Słyszmy znad Oki”, to pierwsza tak pełna i opatrzona materiałem dokumentacyjnym praca o oddziałach kobiecych Wojska Polskiego i ich roli w działaniach wojennych na przestrzeni lat 1943—1945.

Z pozycji historycznych nadmienić trzeba o ukazaniu się nowego wydania głośnej książki Leona Przemskiego „Szary Jakobin”, malujące dzieje ostatnich dni dogorywającego powstania listopadowego, ze szczególnym wskazaniem roli prostego, bezimiennego czesio żołnierza, pragnącego tylko walczyć, a nie umiającego pojąć sensu wewnętrznych starć pośród dowódców, co w znacznym stopniu przyspiesza klęskę wyzwolenczego zrywu.

Popularyzator twórczości Adama Mickiewicza

Na Litwie dużą popularność zdobyły sobie recitale poezji Adama Mickiewicza, z którymi występuje Laimonas Noreika — znany aktor litewski Akademickiego Teatru Dramatycznego.

W związku ze 110 rocznicą śmierci Mickiewicza — Laimonas Noreika przygotował specjalny cykl utworów, które recytował na wieczornicach w placówkach kulturalnych. Z tym samym programem wystąpił on także w telewizji litewskiej. (PAP)



RÓŻNOKOLOROWE WCIENIA KARDYNAŁA JAEGERA

Andrzej Zychowicz opublikował pod powyższym tytułem artykuł w „Żołnierzu Wolności” (nr 4). Pisz on o zachodnio-niemieckim kardynale Jaegerze (rok temu otrzymał kapelusze kardynalski), który w ciągu swego życia wielokrotnie zmieniał barwy ubrań, mundurów i szat duchownych. Jego podpis znajduje się pod odpowiedzią biskupów niemieckich na orędzie biskupów polskich.

„W odpowiedzi biskupów niemieckich — pisze Zychowicz — znajduje się owo słynne, subtelnie wyczelowane zdanie, na temat przyszłości stosunków polsko-niemieckich: „... wszelkie nieszcześliwe skutki wojny, przewyciężone zostaną w rozwiązaniu wszechstronnie zadowalającym i sprawiedliwym”. Ze jest to w zakamufłowanej, ale dostatecznie jasnej formie wyrażenie racji stanu Niemieckiej Republiki Federalnej, tej racji stanu, której broni Erhard, nie było wątpliwości. Czy zresztą kardynał Jaeger, położyłby swój podpis pod tym dokumentem, gdyby było inaczej?”

Autor artykułu odpowiada na to pytanie w oparciu o publikację hamburskiego tygodnika „Spiegel” z 3. II. 1965 r., Przypominając, że

ksiądz Jaeger, przed wojną wychowawca młodzieży w gimnazjum, w roku 1940 jako ochotnik wstąpił do Wehrmachtu, (był dowódcą kompanii). W połowie roku 1941 zakończył swoją służbę w Wehrmachcie, zamieniając stalowy hełm na mitrę biskupią.

„Nowy książę kościoła — pisze Zychowicz — nie zapomina o swoich obowiązkach wobec III Rzeszy i jej władców. Wśród nawoływań propagandy goebbelsowskiej, nie zabrakło i jego głosu. Kiedy narodziła się umęczona Europa z nadzieją patrzyła na Wschód, tam, gdzie miały rozegrać się decydujące dla losów wojny bitwy (...), Rosjan nazywał nowopowstałym biskup ludźmi, którzy „z powodu swojej wrogości wobec Boga i nienawiści do Chrystusa, prawie zezwierzęcili”. Nie ma w tych słowach ani cienia chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jest tylko nienawiść. Jakże niedaleko odbiegają słowa biskupa Jaegera od rasistowskich teorii hitlerowskich, które w narodach słowiańskich dostrzegały tylko podludzi. No cóż, jeśli wrogowie są tylko zwierzętami, to strzelanie do nich jest nieomal polowaniem.”

W roku 1955 kiedy do NRF powrócili amnestionowani w ZSRR przestępcy wojenni, biskup Jaeger był obok zbrodniarza wojennego Oberlaendera jednym z tych, którzy witali przestępców wojennych, przywracając im w swych przemówieniach dawną glorię z czasów III Rzeszy, zaprzeczając dowodom zbrodni zebranym w dochodzeniach i procesach. Przysięgano na tym oświetlaniu, że „nie mordowano, nie plądrowano”, lecz postępowano tylko „według reguł prowadzenia wojny”. Biskup Jaeger słyszał to krzywozręczystwo wobec

historii, jednak nie wypowiedział żadnego słowa sprzeciwu.

„W liście biskupów polskich do episkopatu niemieckiego — czytamy w zakończeniu artykułu — wspomniany został polski uczonec, Paweł Włodkowic, który, jak wiemy, w XV wieku, polemizując z Krzyżakami, dowodził, że narody Europy wschodniej nie są dzikimi zwierzętami, które można tępić ogniem i mieczem. Jak widać z życiorysu Jaegera, poglądy Krzyżaków przetrwały do naszych czasów i reprezentowane są przez niemieckiego księcia kościoła. I pod adresem takiego to, m. in. człowieka, skierował episkopat polski swoje „przebaczenia i prosimy o przebaczenie”.

SPRAWY GOSPODARCZE

w „Polityce” są przedmiotem rozważań — Janusza Rolickiego, który wraca do cyklu: „Kowalscy bez kowali”, przedstawiając opinie działów finansowych na temat rozwoju rzemiosła; redakcja rozesłała ankietę do kierowników wydziałów finansowych 7 województw. (m. in. poznańskiego) oraz dzielnic Warszawy i Krakowa. „Życie Gospodarcze” przynosi komentarz pt. „Polityka rynkowa”, w którym postuluje stworzenie rzeczowych podstaw polityki rynkowej, opartej o rozwinięte badania wielkości i struktury popytu, zarówno bieżącego, jak i przyszłego. „Tygodnik Kulturalny” drukuje dalsze wypowiedzi ministrów na pytanie redakcji w sprawie wykonania zadań roku 1965.

O KRYTYCE PRASOWEJ

Jan Szelaż w cotygodniowym felietonie „Tak i Nie” porusza na łamach „Kultury” sprawy skuteczności krytyki prasowej.

„Sprawa polega na tym — pisze Szelaż — że na realizację wielu naszych uwag, projektów, propozycji, potrzeba często wielu rzeczy: czasu, pieniędzy, surowców, produktów i ludzi. Pisać jest dość łatwo, realizować trudniej. Czy to znaczy, że nie należy pisać o tym, o czym wiemy nawet, że nie da się urzeczywistnić już jutro? Wprost przeciwnie! Prasa w naszym systemie powinna jak najbardziej odgrywać rolę tego, który nieraz może nawet zbyt daleko i zbyt szybko wybiega w przyszłość. Powiedziałbym górnolotnie — rolę wizjonera. Prasa ma, według moich, skromnych opinii prawo do niezadowolenia, z tych czy innych elementów życia. Bez tego niezadowolenia nie byłoby postępu. Tak postępując jednak, taką spełniając rolę, powinniśmy chyba być zarazem niecierpliwi i cierpliwi. Niecierpliwi w projektach, cierpliwi przy stałym obserwowaniu ich realizacji.”



Ponadto: w „Życiu Literackim”, które rozpoczyna dyskusję o problemach filmu polskiego, Barbara Seidler publikuje interesujące dane w artykule „O filmie i filmowcach — fakty”. „Kultura” przynosi relację z rozmowy, zorganizowanej przez redakcję o sytuacji polskiego plakatu; w tym samym piśmie Jan Paweł Gawlik, publikuje recenzję z poznańskiego przedstawienia sztuki Jana Kasprowicza — „Marcholt gruby a sprośny”. „Fakty i myśli”, artykułem Haliny Maleszewskiej „Niepokoje z zeszytów szkolnych”, rozpoczynają dyskusję o postawach światopoglądowych młodzieży szkolnej. „Tygodnik Kulturalny” rozpoczyna druk korespondencji z Południowego Wietnamu, pióra Jerzego Chociłowskiego.

LEKTOR